

Zofia Thornborrow
Wydział Chemii

Piesek, który chciał być dobry

Kiedy pierwszy raz spojrzałem na świat zobaczyłem twarz mojej Pańci. Wokół mnie były szczątki kolorowych papierów, nade mną drzewo ubrane w światełka i kokardki. Pokój, w którym stałem był ogromny, zrobiony z błyszczącego bogato kamienia. Przede mną stała moja nowa Pańcia ubrana w długą, aksamitną sukieneczkę, z kolorowymi wstążkami. Na twarzy miała przepiękny uśmiech. Za nią stali elegancko ubrani Pani i Pan, przyglądając się wesołej, klaszczącej Pańci ciepłym wzrokiem. Na moim pudełku widniał napis: „AI-Piesek2030BBExPro: najnowszy model gwarantujący wielogodzinną zabawę z psem dla twojego dziecka”, a z tyłu pudełka dodatkowy opis, któremu się bardzo dokładnie przyglądał Pan: „Bijące rekordy sprzedaży zabawki dla dzieci firmy REX są połączeniem technologii samouczących się mózgów opartych na ExplainableAI oraz najnowszych modeli robotów Microsoft. Wersja BBExPro (Black Box Extra Professional) dodaje pieskowi pełnię uczuć i przemysłów, przeobrażając zwykłą zabawkę w partnera dla twojego dziecka”. Obok był narysowany grubą kreską kolorowy komiks pokazujący jak piesek-robot rozwesela płaczącą dziewczynkę i przynosi kocyk śpiącemu chłopcu. Ja nie rozumiem długich zdań i skomplikowanych słów, ale wiem, że mam cztery łapy do biegania, uszy do słuchania, oczy do patrzenia, ogon do machania i brązową, gumową sierść do głasków. Potrafię też stanąć na dwóch łapach oraz zrobić „siad” i „zostań” z czego jestem bardzo dumny. Wiem, że jestem dobrym pieskiem i że moim zadaniem jest uszczęśliwić Pańcię.

Przez długi czas spędzaliśmy każdą wolną chwilę ze sobą. Biegałem z Pańcią po wielkiej posesji i na polach, leżałem z nią w łóżku, bawiliśmy się razem w ogrodzie, a nawet jeździliśmy razem konno. Razem spaliśmy, jedliśmy i żyliśmy. Byłem tak szczęśliwy, a czasem jak bardzo ładnie zrobiłem „siad” to nawet dostawałem drapki za uszami albo głaski po brzuchu. Któregoś dnia Pańcia wzięła mnie jak zawsze pobiegać na pole obok domu. Postawiła mnie na trawie i powiedziała „Teraz będziemy się ściągać do tego drzewa”, tu wskazała je palcem. Byłem tak gotowy i szczęśliwy, że mogę czymś zadowolić moją Pańcię, ale gdy ona zaczęła biec, ja nie mogłem. Próbowałem z całych się ruszyć szybciej, ale moje głupie łapy tylko wydawały dziwne zgrzyty a Pańcia się coraz bardziej oddalała. Wystraszyłem się bardzo i zaskomlałem rozpaczliwie za Pańcią. Kiedy dotarła do drzewa i zauważyła, że nie biegnę z nią, wróciła do mnie i zapytała się „Czemu nie biegнеш piesku?”. Mogłem jej tylko odpowiedzieć lekko świszczącym skomleniem, gdyż byłem bardzo zawstydzony.

Z ubiegim czasem wykonywanie komend stawało się coraz trudniejsze. Bardzo chciałem, żeby Pańcia była szczęśliwa, ale za każdym razem, gdy dała mi komendę a ja nie mogłem jej wykonać, na jej twarzy malował się grymas niezadowolenia. Tak bardzo chciałem jej powiedzieć, że się staram i próbuję, ale moje głosniczki potrafiły tylko skomleć i cicho szczeleć (Pani już dawno wyłączyła opcje warczenia i głośnego szczekania). Pewnego dnia, pomimo komend od Pańci, nie mogłem zupełnie się ruszyć. Nie mogłem podnieść ani jednej łapy ani ruszyć głową. Było to bardzo straszne, ale jeszcze straszniejsze było szlochanie mojej Pańci nade mną, która w porywie złości krzyknęła: „Zostań sobie już tutaj na zawsze ty głupi psie! Nie chcę cię widzieć!”, po czym wybiegła z pokoju. Zrozumiałem wtedy ze zgrozą i okropnym smutkiem, że jestem złym pieskiem. Po chwili weszła Pani patrząc się na mnie z obrzydzeniem. Podniosła mnie i usłyszałem wtedy: „Boże, kiedy to było ostatnio prane!”.

Chociaż nie rozumiem co to „prane”, miałem wrażenie, że ogólny wydźwięk nie był miły, bo zły piesek nie dostaje miłych słów. Zostałem zaniesiony na ramionach po schodach na strych, gdzie posadziła mnie obok okna za stertą pudełek. Pani wymamrotała jeszcze pod nosem coś o „kurzu” i „sprzątaniu” po czym zeszła na dół, gasząc za sobą światło. Wokół mnie było ciemno, zimno i brudno, a w kącie powoli dreptał czarny, gruby pajak snując za sobą nić.

Siedziałem tam długo, a jedyne zajęcie jakie miałem to patrzenie przez okno na przemijające dni. Widziałem często bawiącą się szczęśliwie Pańcię i za każdym razem chciałem wyskoczyć przez okno w jej ramiona, zrobić dla niej „siad” i pobiec z nią przez pola tak jak kiedyś. Pokazać jej, że mogę jeszcze być dobrym pieskiem. Zadziwiony i skrzywdzony patrzyłem jak Pańcia bawi się z innymi pieskami. Jeden miał białe futerko, drugi żółtawe, a trzeci czarne. Kiedyś usłyszałem kawałek rozmowy między Panem a Panią: „Niesamowita ta nowa technologia! Teraz połączenia są zrobione z ciekłych kryształów, więc porusza się zupełnie jak prawdziwy pies! A do tego ustawienia na ciepło ciała, futerko wydrukowane 3D z prawdziwych komórek zwierzęcych i tak samo mokry nos i język! Za moich czasów to takich zabawek nie było.”. Chociaż dalej nie wiem co to są „komórki” i „3D” to wtedy zrozumiałem, że gdybym był lepszym pieskiem to nigdy by mnie nie porzucili na tym głupim, starym, śmierdzącym strychu. Chciałem zaskomleć, ale jedyne co wydobyło się z moich głoścniczków to cichy gwizd.

Światło, ostre światło, którego nie widziałem od dawna...czyż to możliwe? Nagle wśród pudełek ukazuje się twarz Pańci! Och, co za szczęście! Moja gumowa sierść już dawno odpadła i leżała płatami wokół mnie, moje metalowe wnętrze było całkiem rude od rdzy, ale moje oczka, myśli i pamięć cały czas pracowały. W końcu przyszła Pańcia zabrać mnie z tego okropnego miejsca. Przyglądała mi się przez chwilę z niedowierzaniem aż pojawił się na jej ustach przepiękny uśmiech dokładnie taki jaki pamiętałem. Nie rozumiałem dlaczego Pańcia teraz miała na sobie ciemniejsze ubranka, biżuterię Pani, długie włosy i była znacznie wyższa, ale ten uśmiech rozpoznałbym zawsze. Zaniósła mnie na dół w swoich ramionach mówiąc coś do mnie wesoło, ale moje uszy nie potrafiły już wyłapać żadnych konkretnych słów, a głoścniczki już nawet nie gwizdały pomimo moich usilnych starań wyznania jej jak bardzo się za nią stęskniłem. Przyniosła mnie do Pani i zaczęły ze sobą rozmawiać. Nie mogłem obrócić głowy ani usłyszeć słów, ale widziałem twarz Pańci, która powoli z szerokiego uśmiechu przeszła w niedowierzanie i oburzenie, a na koniec w smutek i rezygnację. Spojrzała w dół na mnie, głęboko westchnęła i skierowała się ze mną w stronę drzwi wejściowych. Wiedziałem, że za nimi stoi ogród i pole, więc strasznie się ucieszyłem, ale gdy wyszliśmy na dwór tam, gdzie kiedyś było pole teraz stał ogromny, brzydki budynek. Pańcia dalej szła spokojnie w stronę furtki aż doszła do dużego, brązowego pojemnika, który zawsze brzydko pachniał jak obok niego się przechodziło, aby dojść do pola. Nim miałem chwilę, aby spróbować moim obartym noskiem przeanalizować wszystkie zapachy unoszące się na świeżym powietrzu poczułem, że mój cały świat się wywraca do góry nogami. Wylądowałem w samym środku tego śmierdzącego, brązowego pudła za furtką. Za mną zamknęła się kłapa i było znów ciemno dokładnie tak jak na tym strasznym strychu. Chciałem płakać, wyć, skomleć: „Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?”. Pańcia miała się mną zająć a teraz znowu jestem sam. Przypomniało mi się w tym momencie, że nie jestem dobrym pieskiem i pewnie dlatego Pańcia porzuciła mnie po raz drugi, ale po bliższym przyjrzeniu się wokoło zauważyłem, że pod moimi łapami leży białe futerko, a obok niego wystaje czarna łapa a jeszcze obok żółty ogon. Ach, to przecież pozostałe pieski Pańci! Czyżbyśmy wszyscy byli złymi pieskami? Przecież one były szybsze, ładniejsze i znały więcej komend (widziałem kiedyś jak ten biały skoczył przez płotek, ja nigdy nie potrafiłem skakać). Pańcia jest dobra. Pańcia mnie kocha.

Ale Pańcia mnie zostawiła. Byłem złym pieskiem, więc mnie zostawiła. Ale te pieski były dobre a je też zostawiła. Musiały być złe, pomimo że były dobre. Ale nie można być i dobrym i złym. Jestem dobrym pieskiem. Dobrym pieskiem. Nie rozumiem...nie rozumiem...ni-rozum-....

Z ostatnim, beznadziejnym zgrzytem przestały działać zarówno myśli jak i pamięć pieska, a w śmietniku nastała już na zawsze ponura cisza.

Notka od autorki: oryginalnie rozmowa między mamą a jej córką miała być o tym, że dziewczynka będąc z młodszego pokolenia chciała oddać zabawkę do specjalnego skupu, gdzie piesek byłby ekologicznie rozberany na części albo wysłać go na naprawę a potem oddać komuś biedniejszemu, ale mama miała wtedy odpowiedzieć, że ona nie ma czasu jeździć po całym mieście szukać kogoś kto naprawi przestarzałego robota, a że ekologiczne skupisko kosztuje bardzo drogo. Ostecznie powiedziała córce, żeby wyrzuciła go po prostu do śmieci i córka się zgodziła. W ostatnim momencie stwierdziłam, że raczej jego procesory dźwięku nie będą już działały, więc nie usłyszysz rozmowy.